



## [Recenzja] Ciąg dalszy historii Kaszub i Pomorza – Żywiolak „Wendzki sznyt”

utworzone przez mollplytowy | Lut 24, 2019 | Recenzja | 0 komentarzy



**Złowrogie siły nie śpią. Pradzieje mieszają się z rzeczywistością tu i teraz. Historia odciska piętno. To już kolejny raz Żywiolak bierze na warsztat Kaszuby i Pomorze, opowiadając ich dzieje w swój duszny, niepokojący sposób. „Wendzki sznyt” to wielobarwny krążek, na którym poza zespołem zagościli charyzmatyczni goście. Dzisiaj Wam o tym opowiem.**

Może zacznę od tego – kim właściwie są czy też byli Wendowie? To Słowianie nadbałtyccy, a więc sam tytuł zapowiada, że „Wendzki sznyt” będzie drugą częścią opowieści o dziejach Kaszubów i Pomorzan. Rok temu ukazała się pierwsza część wielobarwnej i ciekawej gawędy pod tytułem „Pieśni Pół/Nocy”, których recenzję możecie przeczytać [tu](#).



Dla tych, którzy narzekali na poprzednią płytę, że była „przegadana” od razu uprzedzam: ta nie jest inna. Poza zespołem, czyli Robertem Jaworskim, Wiktoria Kwiatkowską, Kamilem Strzyżewskim, Zuzanną Ciszewską i Michałem Lange, na płycie pojawiają się goście, którzy użyczyli swoich głosów jako lektorzy: Jaromir Szroeder (po raz kolejny), Igor Górewicz, Joanna Lacher i Robert Wasilewski. Uważam, że w kontekście opowieści, które Żywiolak przywołuje, taka ilość lektorki jest jak najbardziej uzasadniona. Są to fragmenty większych książ (np. „Boga nie znawszy”, „Kłątwa Wendów”, „Christiana Mare”) lub słowa zasłyszane (np. „Anomalia kaszubska” czy „Kościska”). Zwróćcie uwagę na to, że nie jest to zwykła recytacja – to cały teatr. Lektorzy i muzycy Żywiolaka wchodzą w skórę ludów północy, utwory więc brzmią jakby historie opowiadali sami Kaszubi. **Mnie osobiście najbardziej poruszyły te, w których zagościł Jaromir Szroeder. Jego niski, charakterystyczny i głęboki głos wraz z muzyką, stworzoną przez Żywiolaka, tworzy niezmiernie klimat, który przenosi nas do czasów Wendów – czasów niebezpiecznych dla pogan i rodzimych Słowian. Na płycie znalazł się jeszcze jeden znaczny gość – Mikołaj Rybacki, który zagrał na sazie w utworze „Morski król”.**

### Najnowsze wpisy

[Relacja] Liryczne uniesienia na Promie – Kirszenbaum w Warszawie

[KSIĄŻKI] Ogranicza je tylko ich własna wyobraźnia. „Harda horda” – antologia opowiadań fantasy

[KSIĄŻKI] Majówka 2019 – co warto przeczytać w tym czasie

[Relacja] Kiedy muzyka przytula na żywo – Poets Of The Fall w Warszawie

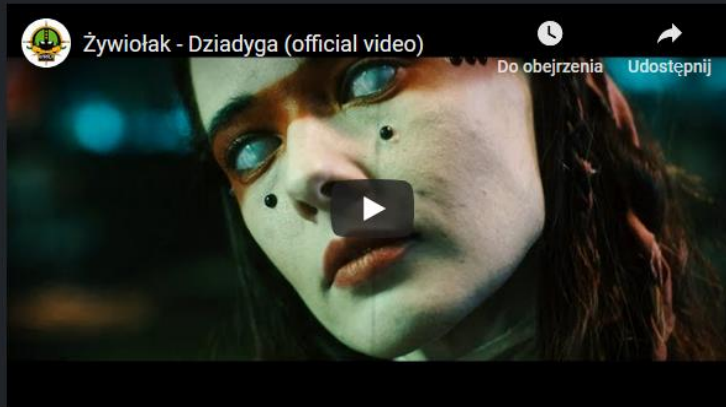
„Być Północą,” czyli o reportażach Ilony Wiśniewskiej („Białe”, „Hen” i „Lud”)





Chciałabym teraz opowiedzieć o utworach, które spodobały mi się najbardziej. Notabene obydwie związane są z poezją Leśmiana. „Dziadyga” to interpretacja wiersza „Ballada dziadowska”. Jest to jeden z tych bardziej opowiedzianych utworów – piosenka porwa i serce, i nogi do tańca: leśmianowe słowa podane w charyzmatyczny sposób przez Roberta Jaworskiego i Zużę Ciszewską, szalone skrzypce, lira korbowa, rytmiczna perkusja, w końcu refren, dopisany przez Roberta, a wykrzyczany przez cały zespół.

Drugim leśmianowym utworem jest „Dzień ósmy”, który jest moim ulubionym utworem z tej płyty. Co ciekawe, nie od razu zorientowałam się, że tu także Leśmian swoje palce maczał i wręcz musiałam dopytać, jaki wiersz ukryty jest w tych słowach. Kiedy odczytałam „Rok nieistnienia” zrozumiałam, że ten utwór był swego rodzaju zapalnikiem do opowiedzenia podobnej historii na swój sposób. „Dzień ósmy” urzeka mnie samym wykonaniem – piękny dwugłos śpiewających dziewczyn, z czego jeden głos śpiewa linię melodyczną (Zuza), w drugi stwarza upiorną otoczkę szepcząc te same słowa jakby zza światów (Wiktorja). Jeden głos – życie. Drugi głos – śmierć.



Odnoszę wrażenie, że „Wendzki sznyt” jest trochę mniej mroczny i mniej ciężki niż chociażby „Pieśni Pół/Nocy”. Może tej ciężkości mi troszkę brakowało, chociaż w ostatecznym rozrachunku płyta bardzo mi się podoba. Jest duszna i niepokojąca, miejscami wzruszająca, a niekiedy porywająca do szaleńczego płąsu. Nie ma na tej płycie utworu, który sprawiłby, że chciałabym go ominąć, bo tak prawdę mówiąc każdy z nich opowiada inną historię, zaczerpniętą z innego źródła bądź inspirowaną innymi wydarzeniami i tekstami. To spójna opowieść, która jest porządnym dopełnieniem „Pieśni Pół/Nocy”. Słuchanie płyt jedna po drugiej to dobry pomysł, bo charakter utworów jest bardzo podobny, tematyka ich tożsama. Znalazły się tu też utwory, które sięgają ponownie do mitologii słowiańskiej – pojawiają się Cicha („Cicha”) i Kania („Oj ty Kanio”), a w „Dziadydze” też Rusaleczka. „Wendzki sznyt” to mitologia zmieszana z legendami Pomorza i Kaszub, to poezja przeplatająca się z prozą i całkiem nowymi piosenkami. To my – tu i teraz. Oni – tam i wtedy. Nasze korzenie – niegdyś i na zawsze.